Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 46 (145) Warszawa, 12. XI. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

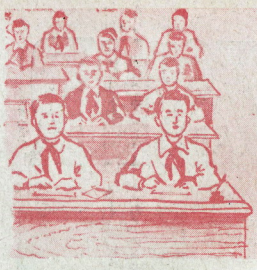

Uczniowie szkoły przy ul. Górnośląskiej w Warszawie zbierają kasztany dla PGR.

ZIEMNIAKI — OJCZYŹNIE

Prędzej, prędzej gospodarzu,
Żywicielu naszych miast.
Prędzej, prędzej gospodarzu,
Bo Ojczyzna wzywa was.

Daj ziemniaki robotnikom—
Nadszedł już najwyższy czas.
Od nich przecież to dostajesz
Kombajn, traktor z naszych miast.

Niech się sypią dziś ziemniaki
Polskich chłopów z polskich wsi.
Musi starczyć ich dla wszystkich
Budowniczych naszych dni.

GÓRCZYŃSKA HANIA
Przewodnicząca rady zastępu kl. V we Władysławowie pow. Sochaczew

WYPEŁNILIŚMY OBOWIĄZEK WOBEC PAŃSTWA

W naszej wsi są jeszcze gospodarze, którzy nie odstawili ziemniaków. Przez swą opieszałość wykręcają się od obowiązku wobec Państwa. Zwlekają ciągle i nie chcą zrozumieć, że ich zadaniem jest zaopatrzyć w żywność robotników, którzy dostarczają wsi nawozów, maszyn rolniczych i ubrania. Nie obchodzi ich to, że za parę dni przyjdzie mróz i odstawa będzie niemożliwa.

ZROZUMIAŁEM TO DOBRZE

Zrozumiałem, że jako harcerz powinienem wpłynąć na swoich rodziców, aby przyśpieszyli odstawę ziemniaków. Porozmawiałem z ojcem. Wytłumaczyłem mu, że nie wolno nam oglądać się na innych. Zabraliśmy się do pracy. Wybraliśmy najzdrowsze ziemniaki. Ojciec odwiózł je na punkt skupu, a za otrzymane pieniądze kupił węgiel. W ten sposób daliśmy przykład naszym sąsiadom. Myślę, że i oni nie będą dłużej zwlekać i sumiennie wypełnią swój obowiązek wobec naszej Ludowej Ojczyzny.

NIEDBAŁ ROMAN
Członek zastępu kl. V Szkoły Podstawowej w Siewierzu

KAŻDA MINUTA LEKCJI JEST DROGA

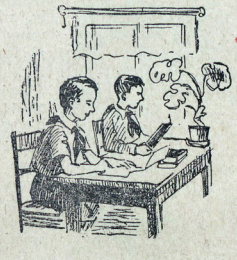

Jesteśmy w szkole 152 w Warszawie.

W klasie VII b jest lekcja historii. Nauczycielka opowiada nową lekcję. Na pozór w klasie wszystko w porządku, a tymczasem...

Jurek czyta pokryjomu kartkę z „Płomyka". Po chwili uwagę jego przyciąga co innego. Po kaloryferze łazi zabłąkana jesienna mucha. Jurek chwyta ją i pakuje za kołnierz chłopcu w poprzedniej ławce. Chłopak zaczyna się kręcić, odwracają się jego koledzy z drugiej, trzeciej i czwartej ławki. I ten, który zabawiał się darciem papierków i ten, który za pomocą kawałka sznurka brudził ławkę atramentem, a także i ci, którzy słuchali uważnie. Nauczycielka zwraca klasie uwagę: — Cisza! Patrzymy na zegarek. Wskazówki posuwają się szybko. Dziewięć, piętnaście, dwadzieścia minut. Jest dzwonek. Zmarnowana cała lekcja.

Potem jest fizyka. Nauczycielka omawia doświadczenia, które robiła na poprzedniej lekcji. Dzieci wykonują rysunki. — Gotowe? — Niee... — Dlaczego nie rysujesz? — Ołówek mam niezaostrzony. Czekam, aż on skończy. wtedy da mi swój...

Zegarek pokazuje: dwie minuty. Za chwilę trzeba sprawdzić rysunek w książce. Janek gorączkowo grzebie w teczce. Wszyscy ci, którzy przed lekcją przygotowali książki, czekają na Janka. Patrzymy na zegarek: upłynęła minuta.

Wiesiek C. przez całą lekcję kręci się, szepcze co chwila coś do sąsiadów, zabawia się ołówkiem. Po każdym rzuconym klasie pytaniu podnoszą się ręce. Ale nigdy nie podnosi ręki Wiesiek, Staszek, Janek, ani Wacek. Nie uważali w czasie poprzedniej lekcji, jak więc teraz mogą ją omówić?

A w VI c — geografia. Nauczycielka tłumaczy nową lekcję. Wszyscy notują w zeszytach jej plan. Nieduży chłopiec w harcerskiej chuście gapi się w pulpit. Dopiero gdy nauczycielka dyktuje punkty planu, zapisuje je skrzętnie. Nie myśli o tym, co pisze. A gdy otworzy w domu zeszyt — rozpacz. Nie wie nic. Notatki nie są planem żadnej lekcji. Niczego więcej, niż zapisał, nie może sobie przypomnieć.

Tadek D. z klasy VI c stanął przy tablicy. Ma podzielić cyfrę z ułamkiem dziesiętnym, przez drugą, także z ułamkiem.

Zaczyna pisać w milczeniu.

— Powiedz nam, co robisz— mówi nauczyciel.

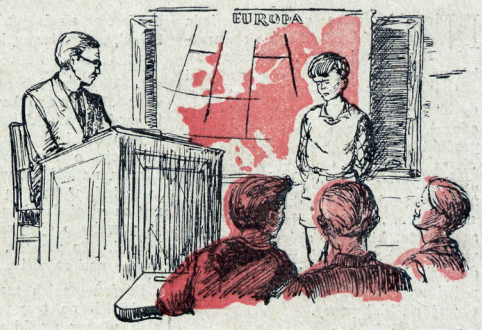

— Przesuwam przecinek o dwie cyfry w prawo...

— Przesuwasz przecinek? Czy wolno ci to zrobić? Chyba nie.

Tadek milczy.

— Trzeba przecież pomnożyć przez sto... podpowiada nauczyciel. — Powiedz, co trzeba pomnożyć. Jak się nazywa ta liczba?

Tadek opuścił głowę. Dzielenia ułamków nauczył się mechanicznie. Przecież tyle przykładów przerabiali w klasie i w domu. A na lekcjach nie uważał. Nie zapamiętał wyjaśnień nauczyciela. „Zarabia" zły stopień. A zegar wskazuje — trzy minuty stracone. Nauczyciel tłumaczył Tadkowi ponownie to, co wszyscy już umieją.

Czy myślicie, że nieuwaga Jurka i Wieśka daje inne wyniki niż nieuwaga Tadka? Wcale nie jest tak.

Rozejrzyjcie się po waszej klasie. Na pewno znajdziecie w niej wielu Jurków, Tadków, i Wieśków. **Nieuwaga na lekcjach utrudnia naukę, przynosi wiele szkody — braki w wiadomościach i złe stopnie.**

A zegar wskazywał zmarnowane minuty — dwie, pięć, dziesięć... Pomyślcie, ile godzin dziennie może się zmarnować w jednej szkole, ile setek godzin we wszystkich szkołach całej Polski przez nieuwagę na lekcjach. **Państwo daje wam bezpłatną naukę. Każda stracona minuta lekcji — to zmarnowane pieniądze państwowe, to praca waszych rodziców wyrzucona w błoto. Nieuwaga na lekcjach, to nie tylko sprawa dobrego czy złego zachowania się ucznia. To sprawa o wiele poważniejsza — sprawa waszej nauki, wiadomości, jakie wyniesiecie ze szkoły, sprawa wykorzystania przez was pieniędzy, które państwo przeznacza na naukę. Każda minuta lekcji jest droga. Walczcie o każdą minutę lekcji.**

INEZ PEŁCZYŃSKA

Te doświadczenia przywieźli z ZSRR

polski lekarz chorób dziecięcych

Jestem lekarzem dziecięcym. Żyłam przez 11 lat w Związku Radzieckim, pracowałam w szpitalu dziecięcym i innych zakładach zdrowotnych dla dzieci. Przez cały czas zachwycała mnie niebywała troska i miłość, jaką pracownicy służby zdrowia otaczają dzieci.

Rząd radziecki troszcząc się o zdrowie swych małych obywateli nie szczędzi pieniędzy dla zakładania szpitali i sanatoriów dziecięcych.

Lekarze, pielęgniarki i sanitariuszki dbają nie tylko o to, aby właściwie leczyć i pielęgnować chorego, ale starają się, aby dziecko zapomniało o swej chorobie, aby w szpitalu czy sanatorium czuło się jak w domu. Dziecko otoczone jest w szpitalu miłością i życzliwością. Pielęgniarki i sanitariuszki starają się zastąpić mu matkę. Dla każdego chorego dziecka znajduje się odpowiednia zabawka, książeczka z obrazkami, ciekawa powieść, a specjalna wychowawczyni zabawia i uczy małych pacjentów.

Dzieci, które czasowo choroba oderwała od ich kolektywu w przedszkolu lub szkole, nie przestają żyć życiem zespołowym. Starsze dzieci, lżej chore, wydają gazetki ścienne, współzawodniczą w utrzymaniu czystości sal, przygotowują występy, deklamacje, śpiew.

Widziałam w sanatorium gruźlicy kostnej radosne, uśmiechnięte dzieci, które mimo, iż rok lub 2 były w gipsie przykute do łóżka, żyły pełnym życiem, uczyły się, bawiły, przygotowywały akademie na dnie świąteczne.

Dlatego też zdanie: „pójdziesz do szpitala" nie jest groźbą dla dziecka radzieckiego. Matki z ufnością oddają chore dziecko w pewne ręce, i jakże często są zafrasowane, wiedząc z jakim żalem ich pociecha opuszcza szpital lub sanatorium. Doświadczenia radzieckie pomagają nam, lekarzom polskim, bardziej wydatnie i skutecznie walczyć o zdrowie polskiego dziecka.

Dr. B. MOSLER
Naczelnik Wydziału Profilaktyki i Lecznictwa Ministerstwa Zdrowia

polski artysta dramatyczny

Władysław Krasnowiecki w roli pułkownika Woropajewa w sztuce radzieckiego autora P. Pawlenki — „Szczęście", wystawianej niedawno na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Do towarzysza WŁADYSŁAWA KRASNOWIECKIEGO, kierownika artystycznego Teatru Narodowego w Warszawie i profesora Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, zgłosił się przedstawiciel naszego pisma z prośbą o podzielenie się z czytelnikami „Świata Młodych" wrażeniami z pobytu w Związku Radzieckim.

— Kiedy, towarzyszu, byliście w Związku Radzieckim?

— W Związku Radzieckim spędziłem lata wojny. Poza tym, odwiedziłem Związek Radziecki z wycieczką pracowników kultury dwa lata temu Byłem w Moskwie, Leningradzie i Kijowie.

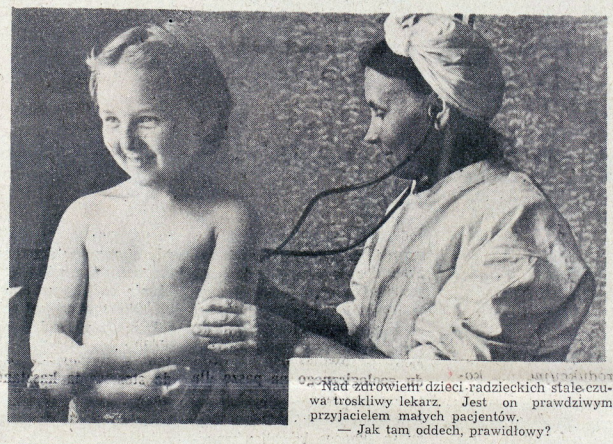

Nad zdrowiem dzieci radzieckich stale czuwa troskliwy lekarz. Jest on prawdziwym przyjacielem małych pacjentów. — Jak tam oddech, prawidłowy?

— **Jako wychowawca z zawodu i zamiłowania interesowałem się przede wszystkim szkołami aktorskimi.**

— Jakie szkoły aktorskie zwiedziliście i jakie wynieśliście z nich wrażenia i doświadczenia? Na pewno zaciekawi to naszych czytelników, z których może niejeden marzy o pracy w teatrze w przyszłości.

— **Radzieckie szkoły aktorów zrobiły na mnie olbrzymie wrażenie. Człowiek teatru, zwiedzający taką szkołę, czuje się jak ogrodnik, który ogląda wspaniały, wielobarwny, troskliwie pielęgnowany ogród — ogród, w którym rosną nie kwiaty, ale radzieccy ludzie — aktorzy.**

Zwiedziłem Studium Teatralne przy Moskiewskim Teatrze Arytystycznym (MCHAT) im. Denczenki. Od kandydatów na przyszłych aktorów wymagane jest obszerne, głębokie wykształcenie ogólne. Aktor radziecki uczy się przede wszystkim prostoty w grze scenicznej, oddania głębokiej prawdziwości przeżyć.

Oprócz placówek szkolenia aktorów przy teatrach istnieją także Państwowe Instytuty Teatralne. Interesujące są tutaj grupy narodowościowe studentów, którzy po ukończeniu Instytutu stają się organizatorami teatrów narodowościowych.

W Związku Radzieckim uczą się polscy studenci-stypendyści, czy może spotkaliście się z nimi?

— **Polskich studentów spotkałem w Leningradzie na popisach reżyserskich. Pamiętam, że reżyserował wtedy Koreańczyk, a grali Polacy, Węgrzy, Rumuni, Rosjanie. Polscy studenci opowiadali mi ze wzruszeniem o opiece, jaką otacza ich rząd radziecki. Jest to przykładem prawdziwej internacjonalistycznej przyjaźni.**

Przyglądając się doskonałej, porywającej grze aktorów na scenach Moskwy i Leningradu, miałem okazję przekonać się, jak wspaniałe owoce daje radziecki system wychowania.

Rozmowę przeprowadził
JANUSZ OSĘKA

PRZECZYTAJ I WYJAŚNIJ INNYM

O tych co nienawidzą naszych przyjaciół

Niemało jeszcze wrogów posiada nasz naród. Jeśli tylko otworzymy szerzej oczy, dostrzeżemy ich na pewno. Przeżywamy trudności gospodarcze, pisał o nich „Świat Młodych" parę tygodni temu; daje się odczuć ograniczoną ilość niektórych produktów: mięsa, tłuszczów. Kto rozsiewa fantastyczne plotki o tym, że „wojna będzie", że „nie będzie mydła", że: „wnet zabraknie mąki"? Wytężmy nasze oko. Kogóż widzimy? Jasne, spekulanta, który ze skóry wyłazi, by wykorzystać trudności, w jakich znajdują się ludzie pracy, by wydusić jak najwięcej pieniędzy, by utuczyć się na cudzej ciężkiej pracy.

Lecz obok spekulanta widzimy jeszcze kogoś. Któż to? Ma małą fabryczkę, czy większy zakład rzemieślniczy. Obrasta w wyciśnięte z robotników pieniądze, spekuluje nimi, wynajmuje sobie „koników", którzy wykupują za niego w kolejkach całe masy towarów. A on — gromadzi te towary jak złowrogi chomik, spekuluje i wzdycha do nowej wojny. Myśli, że uratuje go ona od „tych przeklętych komunistów", od podatków, od „tej ich Polski Ludowej".

Pójdźmy na wieś. Któż to wpełznął niby oślizgły gad do gminnej spółdzielni i przeznaczone dla pracujących chłopów nawozy, gwoździe, materiały włókiennicze, narzędzia — tak potrzebne produkty — rozdziela według swego widzi mi się najrozmaitszym kumotrom i kamratom? Któż to podburza biedniaków, by nie sprzedawali państwu zboża i kartofli, by nie kontraktowali nierogacizny, nie płacili podatków? Wiemy — to kułak, coraz bezsilniejszy, ale jeszcze ciągle groźny. Zażarty wróg Polski, wyzyskiwacz, kapitalista wiejski.

Przejrzyjmy gazety, posłuchajmy radia. Czytamy lub słyszymy tam czasem: „Ujawniono bandę dywersantów i szkodników". Albo: „Na usługach obcego wywiadu,... szpieg, ...zbierał informacje o znaczeniu wojskowym, ... zdrajca na dolarowym żołdzie..." Cóż to za ludzie? Tak, są jeszcze tacy, którzy za pieniądze imperialistów spiskują przeciwko ojczyźnie, przeciwko pokojowi. To zdrajcy, wyrzutki, szpiedzy — nasi zajadli wrogowie.

Po jednym ich rozpoznacie. Rozpoznacie ich po tym, co cuchnie wokół nich, niczym smród wokół skunksa: po wrogim stosunku do przyjaźni polsko-radzieckiej. Ci wrogowie naszej ojczyzny — kapitaliści, spekulanci, kułacy, szpiedzy i dywersanci — wszyscy w równej mierze nienawidzą przyjaźni polsko-radzieckiej. Przyjaźń ta — to fundament naszego życia. Na niej opieramy nasze budownictwo, nasze szczęście, nasze dzieciństwo — radosne i beztroskie. To z przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego i z pracy całego narodu rośnie nasza odrodzona ojczyzna, budująca socjalizm.

A tego właśnie nasi wrogowie nienawidzą. Nienawidzą naszej ojczyzny, naszego narodu i tego, co dla naszego narodu jest najświętszym i najdrogocenniejszym skarbem: nienawidzą naszej niezłomnej, wiecznej, wypróbowanej przyjaźni z potężnym Krajem Radzieckim.

My, harcerze, zdawać sobie musimy dokładnie z tego sprawę. Rozumiemy dobrze, że kto jest wrogiem przyjaźni polsko-radzieckiej, jest tym samym wrogiem naszej ojczyzny i odwrotnie: kto jest wrogiem naszej ojczyzny, musi być wrogiem przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Rozumiemy to dobrze i dlatego jako młodzi, ale świadomi Polacy będziemy pogłębiać tę przyjaźń. Będziemy się wzorować na bohaterskich pionierach radzieckich, będziemy się od nich uczyć, co to jest prawdziwy patriotyzm i jak należy spełniać swoje patriotyczne obowiązki wobec ojczyzny. Będziemy uczyć się i walczyć na chwałę Polski Ludowej i jej niezawodnego druha i przyjaciela — Związku Radzieckiego. Wrogowie nasi muszą ponieść klęskę.

ANTONI CHMIELOWSKI.

Dzieci radzieckie mają wiele swoich teatrów. Oto na przykład scena ze sztuki opracowanej według powieści W. Katajewa — „Syn pułku". Znacie pewnie tę ciekawą książkę, przetłumaczoną na język polski. Rolę Wani gra W. A. Spierantowa, a Woskresieńskiego—L. S. Czernyszowa.

„...By w naszej wsi radośniej było żyć"

Pomożemy rodzicom, by w naszej wsi radośniej było żyć". Takie hasło podjęliśmy na naszej pierwszej zbiórce organizacyjnej jesienią 1949 r. Wówczas nie posiadaliśmy nic, poza szczerym zapałem do pracy. Wieś nasza jest mała, składała się z małych i biednych gospodarstw. W szkole oprócz ławek i tablic nie mieliśmy żadnych pomocy naukowych. Nie było również świetlicy. Toteż niemałej pracy trzeba było, aby zrealizować podjęte przez nas hasło. Praca nasza nie poszła na marne. Wynikiem jej jest świetlica i czytelnia harcerska. Nasza pomoc przydała się w organizowaniu spółdzielni produkcyjnej. Przyjemnie i pożytecznie spędzamy teraz z rodzicami wolny czas przy książce i głośniku radiowym. Świetlica nasza jest wyposażona w adapter, różne gry, w różnorodne czasopisma i książki.

Wspólna praca naszych rodziców w spółdzielni produkcyjnej dała obfity plon. Cieszymy się ogromnie, że jest w tym i nasz udział. 34 Rocznicę Rewolucji Październikowej postanowiliśmy uczcić w ten sposób, że plan skupu zboża wykonamy przed terminem. My harcerze pomogliśmy w zorganizowaniu zbiorowej oddstawy tak, że zamiast 15 listopada zboże zostało odwiezione 23 października br. Był to dla nas uroczysty dzień. Na wozach pełnych zboża, udekorowanych hasłami, flagami i transparentami jechaliśmy wspólnie z członkami spółdzielni produkcyjnej do punktu skupu. Byliśmy zadowoleni i dumni, że nasza spółdzielnia osiągnęła tak dobre wyniki.

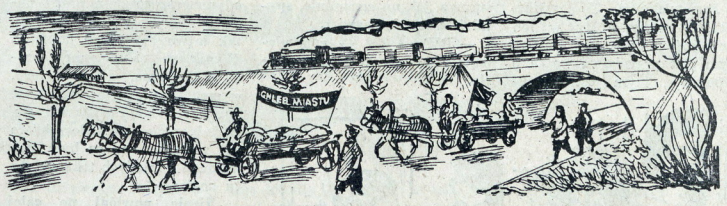

Podczas wyładowywania zboża, usiedliśmy na jednym z pustych wozów wyłożonych słomą i odbyliśmy zbiórkę rady drużyny. Mówiliśmy o znaczeniu odstawy zboża. Dyskutowaliśmy nad tym, jak organizacja harcerska powinna pomagać Państwu w walce z trudnościami gospodarczymi. Nasza dyskusja ożywiła się, gdy ujrzeliśmy nadjeżdżający z hukiem pociąg towarowy, którego wagony wypełnione były po brzegi ziemniakami. Wiedzieliśmy, że ziemniaki te dostarczyli chłopi dla robotników z miasta. Przez to, że sami wzięliśmy udział w przedterminowej dostawie zboża, poczuliśmy się bliżej związani z klasą robotniczą. Spółdzielnia nasza otrzyma za zboże nowoczesne maszyny, które ułatwią pracę i zwiększą plony. W dyskusji naszej zabierali głos wszyscy członkowie rady drużyny. Doszliśmy do wniosku, że gdyby wszystkie wsie postąpiły tak jak nasza, to z pewnością nie byłoby takich trudności gospodarczych w zaopatrzeniu miast w artykuły rolnicze. Postanowiliśmy, że będziemy zachęcać naszych rodziców do jeszcze lepszej pracy, aby w przyszłym roku zebrać jeszcze bogatsze plony.

W radosnym nastroju wracaliśmy wieczorem do naszej wsi. Nasi rodzice wracali z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec Państwa. My byliśmy zadowoleni, że wzięliśmy udział w pierwszej, radosnej odstawie zboża przez naszą spółdzielnię.

Rada drużyny harcerskiej
w Muszkowicach
pow. Ząbkowice Śl.

Timurowcy piszą:

15 października po ostatniej lekcji omówiliśmy na zbiórkach zastępów sytuację w naszym kraju. STASIA SZWAŁÓWNA, przewodnicząca rady drużyny, opowiedziała nam, w jak szybkim tempie rozwija się obecnie nasz przemysł. Wymieniła wszystkie budowle i kombinaty przemysłowe, które obecnie powstają. Trudno wszystko zapamiętać.

Zrozumieliśmy wtedy, ile wysiłku i ile pracy potrzeba, aby dokonać tego wielkiego dzieła. Wiemy, że są ludzie, którzy zdając sobie sprawę z wielkiego, trudnego wysiłku całego narodu, starają się wszelkimi siłami nam przeszkodzić. Oni chcieliby być właścicielami tych wielkich budowli, a tych, którzy je budują chcieliby zamienić w swych „parobków". Ta piosenka wielkich właścicieli i panów kapitalistów już się skończyła. Nie dopuścimy do ich podstępnych planów. My harcerze szkoły podstawowej w Gniewnie potrafimy walczyć. Będziemy walczyć tak, jak walczy Timur ze swoją drużyną. Czytaliśmy książkę „Timur i jego drużyna" i ona wskazała nam drogę. Cała drużyna rozpoczęła pracę timurowską. Pierwsza nasza praca to pomoc spółdzielni produkcyjnej przy wykopkach ziemniaków. Spółdzielnia produkcyjna ma kopaczki, robota więc nie była zbyt ciężka. Naszych stu „timurowców" w przeciągu czterech godzin zebrało ziemniaki z kilku hektarów. Wszyscy pracowali bardzo chętnie. Wyróżnili się: JANEK NIEWOLA z klasy VII, HENIEK SADOWSKI z klasy VII, MARYSIA SZREDER i IRKA MIOTK z klasy IV. To był pierwszy dzień prac timurowskich, a takich dni w tygodniu będzie jeszcze trzy. Drużyna nasza wzywa wszystkie drużyny w powiecie lęborskim do podjęcia prac timurowskich i do pomocy rodzicom w wypełnianiu zobowiązań produkcyjnych.

RADA DRUŻYNY PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W GNIEWNIE

Po krótkiej dyskusji nad artykułem z 43 numeru Świata Młodych „Timurowcy u matki żołnierza Wieczorka", postanowiliśmy i my pomóc w pracy rodzinom, których synowie służą w wojsku. Przewodniczącym akcji timurowskiej został najlepszy uczeń klasy VII WOJTEK KĘDZIERSKI, syn członka spółdzielni produkcyjnej w Lubiatowie. Pomagamy obecnie w pracy ob. DĘBEK, wdowie z naszej wsi, której syn jest w wojsku, a ona sama leży teraz chora w szpitalu.

W spółdzielni produkcyjnej przepracowało nas 60 harcerzy 5 dniówek roboczych. A w zobowiązaniu, po odpowiedzi Generalissimusa Stalina na pytania korespondenta „Prawdy" — przepracowaliśmy przy zbieraniu ziemniaków w spółdzielni 240 godzin roboczych. W ten sposób odpowiedzieliśmy podżegaczom wojennym. Spółdzielnia produkcyjna ma bardzo dużo ziemniaków. My timurowcy nie dopuścimy do tego, aby ziemniaki i buraki zmarzły na polu. Wszyscy pracują z zapałem. W pracy tej wyróżnili się i zostali przodownikami: TADEK BEDNARSKI i LUTKA MAJEWSKA.

ZYGMUNT BIAŁKOWSKI
Ligota Wielka, woj. Opole

Pomagamy wykonać PLAN

Kiedy na zbiórce zastępu radzono nad podjęciem zobowiązań, Władek odrazu zabrał głos przedstawiając swój projekt. — Nazbierajmy kasztanów, a potem dostarczmy je do fabryki na klej. — Przecież ich tak dużo — dodał. — Możemy je również dać do ogrodu zoologicznego na paszę dla dzikich zwierząt — dorzucił ktoś. A ja słyszałem, że i świnie można paść kasztanami powiedział przewodniczący rady zastępu i dodał: nazbieramy kasztanów i sprzedamy je PGR-owi.

I tak klasa VI stała się inicjatorem zbierania kasztanów. Do zbiórki wezwano wszystkie klasy.

* * *

Ale w co będziemy zbierać „te kasztany" — pyta się Jola Juszczyk uczennica VII klasy. — Zostawcie książki na ławkach, będziemy zbierać do teczek — odpowiada przewodniczka drużyny. Uwaga, już idziemy. Na terenie Górnego Ujazdowa rośnie dużo kasztanów.

Postacie chłopców i dziewcząt raz po raz pochylają się Zbierają kasztany. — Chodźcie tutaj — woła głośno Hcniek Sielczak — ile tu kasztanów? Dziwi się zachęcając do zbierania. Biegną do niego Anka Winnicka i Lewandowski Marek. Po chwili mają pełne teczki.

Na dzisiaj dosyć — mówi przewodniczka drużyny uśmiechając się do chwalących się, pokazujących teczki pełne kasztanów, dzieci.

Na trasie szkoły leży zebrane około pięciuset kilogramów kasztanów. Czyli pięćset kilogramów wysokogatunkowej paszy, dzięki której będzie można zaoszczedzić tyle samo kilogramów ziemniaków. Ale czy tylko w Warszawie zbierano kasztany? Nie! Harcerze i dzieci województwa szczecińskiego tak samo mogą poszczycić się dużymi osiągnięciami w zbiórce kasztanów — w całości przekazanych CRS.

Jednak sama zbiórka kasztanów to nie wszystko. Trzeba prowadzić akcję wyjaśniającą tam, gdzie pojawia się niechęć do stosowania kasztanów jako paszy.

Harcerze, staje przed wami zadanie walki z zacofaniem i nieufnością do tego co nowe.

Piszcie do nas o swych osiągnięciach w zbiórce. Przekazujcie kasztany do CRS i bezpośrednio do PGR-ów. W wypadku odmówienia przyjęcia — piszcie do Ministerstwa PGR-ów — i do naszej redakcji.

HARCERZE PRZYSPIESZAJĄ SKUP

Drużyna harcerska w Kazimierzy Wielkiej pomaga również w planowym skupie zboża. Harcerze robią wykresy, mówiące o wykonaniu planu skupu przez poszczególne gromady. W gazetkach ściennych umieszczają pod odpowiednimi rysunkami nazwiska gospodarzy, którzy wypełnili swój obowiązek wobec Państwa. Do nich między innymi należą ob. ob. LUBOSZKO STANISŁAW z gromady Wymysłów, DESZCZ WOJCIECH i GRZYBOWSKI ZYGMUNT z Kazimierzy Wielkiej. Wykazują również tych kułaków, którzy ukrywają zboże, aby sprzedawać je później na czarnym rynku, oszukiwać ludzi i bogacić się.

Zdjęcie przedstawia harcerzy z Kazimierzy Wielkiej zajętych wywieszaniem wykresu i gazetki ściennej. W gazetce znalazło się nazwisko kułaka MIGURSKIEGO STANISŁAWA z gromady Wymysłów, który chowa zboże nie odstawiając go na punkt skupu. Podobnie postępuje NOCOŃ FRANCISZEK z gromady Donosy, pow. Pińczów.

Harcerze dokładają wszelkich starań, aby przekonać swoich rodziców i sąsiadów o konieczności sprzedaży nadwyżek zboża i ziemniaków i kontraktacji trzody chlewnej.

(według korespondencji Henryki Szymańskiej z Radomia)

dogonić i PRZEŚCIGNĄĆ

Są różne tytuły książek. Jedne mówiące od razu o treści książki, inne „tajemnicze" — to znaczy, że sam nie wiesz, co się za nimi kryje. No, bo na przykład taki tytuł: **„GWIAZDECZKA"** *).

Dzieci z siódmej klasy 12 szkoły w Warszawie, gdy redakcja „Świata Młodych" zaproponowała im zorganizowanie dyskusji nad książką, snuły na ten temat różne domysły: „to na pewno bajka", „nie, to o takiej dziewczynce, która była bardzo dobra", „a może to jakaś astronomiczna książka"? — ale to było najmniej prawdopodobne. I nikt się nie domyślił, że „Gwiazdeczka", to książka o dziewczętach i chłopcach ze Szkoły Przysposobienia Przemysłowego, o ich nauce i pracy w fabryce kombajnów samochodowych, książka o koleżeństwie, racjonalizatorstwie, współzawodnictwie i wielkich osiągnięciach. A „gwiazdeczka" to jedna z wielu „gwiazdeczek" — kółek zębatych, ważnych części kombajnów samochodowych. I właśnie te „gwiazdeczki" toczyli na tokarkach uczniowie Szkoły Przemysłowej. To „gwiazdeczki" wprowadziły w ich życie coś nowego: poznali oni, czym jest prawdziwa walka o produkcję, czym jest współzawodnictwo socjalistyczne — dzięki któremu produkcja staje się większa i lepsza. Przy produkcji „gwiazdeczek" stali się pełnowartościowymi robotnikami fabryki kombajnów.

Uczniowie pracowali na niebyle jakich obrabiarkach:

— „Jaka to obrabiarka? — surowo, jak na egzaminie, spytał Dienis Dienisowicz.

— DIP — 200 — odpowiedział Pasza po krótkim namyśle.

— DIP — 200 — uroczyście potwierdził Dienis Dienisowicz — Nasz krajowy DIP. Znaczy to: „dogonić i prześcignąć", tak właśnie trzeba pracować na tej maszynie. Zrozumiałeś?"

„Dogonić i prześcignąć dotychczasowe normy" stało się od pierwszego dnia pracy hasłem młodych tokarzy. Ale nie tak łatwo było tego dokonać. Wynikiem całodziennej pracy była jedna, dwie, cztery, osiem, dziesięć, jedenaście „gwiazdeczek". I wydawało się, że jedenaście „gwiazdeczek" to już wszystko, na co było stać każdego z młodych tokarzy. Aż tu nagle:

„Sjenia powiódł po całej grupie radosnym, zdumionym wzrokiem i przerywając często dla nabrania tchu, zaczął:

— Właśnie... Marusia Rodnikowa oddała kontrolerowi... szesnaście „gwiazdeczek"... A wszystkie dziewczynki... — razem trzysta trzydzieści dwa...

Tak więc młodzi tokarze doganiali starych i doświadczonych robotników i kto wie, czy ich nie prześcignęli?... ale o tym nie pisze już Wasilenko w swojej książce.

Tak rozmawialiśmy sobie w siódmej klasie szkoły Nr 12.

— Ja właściwie nie lubię takich książek jak „Gwiazdeczka" — wolę podróżnicze i historyczne — powiedział w czasie rozmowy Janusz. — Ale jednak „Gwiazdeczka" jest ciekawa. A najbardziej to mnie zaciekawiło co było potem. Czy Pasza wykonał osiemnaście „gwiazdeczek" tak jak to przyrzekł Marusi? A co się stało z Cyganem — Petrem, włóczęgą, którego chłopcy ściągnęli do internatu i zaczęli uczyć? Czy również został tokarzem?

— A może napiszemy dalszy ciąg tej książki?! — zawołała Magda.

— Dobrze! Napiszemy! Napiszemy!

— A ja się zastanawiam, dlaczego właśnie mówimy o „Gwiazdeczce", — dorzuca Marek. — Przecież to jest książka o Szkole Przemysłowej, dlatego ta książka bardziej zaciekawiłaby chłopców i dziewczęta z takich właśnie szkół. Mogliby się z niej wiele nauczyć. A cóż my...

— Przecież my też się z niej dużo nauczymy — przerywa mu rozogniony Janusz. — A co myślisz, że my nie powinniśmy tak się uczyć jak ci chłopcy ze Szkoły Przemysłowej? Przecież oni, dzięki temu, że solidnie przygotowywali każdy przedmiot, mogli zaraz po skończeniu szkoły pracować w fabryce jako prawdziwi tokarze. Tak samo i my — jeżeli teraz będziemy solidnie przygotowywać lekcje, to te wiadomości będą nam wielką pomocą w dalszej nauce i w pracy.

— Właśnie! Przecież oni sami skonstruowali wózek dla kaleki. A dlaczego? Bo się dobrze uczyli i mieli dużo wiadomości — wykrzykuje Krzysztof.

— I koleżeństwa możemy się od nich nauczyć — ciągnie dalej zaczętą przez Janusza myśl — Teresa.

— A przy tym poznamy zawód tokarza. Może w następnym roku i my będziemy

chodzić do szkół zawodowych... — odzywa się milczący dotąd Andrzej.

— A ja uważam, że powinniśmy czytać takie książki. Powinniśmy interesować się przemysłem. Bo przecież u nas buduje się tyle hut, tyle fabryk — więc jakże nie mielibyśmy się tym interesować? A zresztą — wielu z nas po siódmej klasie pójdzie do szkół zawodowych — powiedziała słusznie na zakończenie dyskusji Krystyna.

*) T. Wasilenko — „Gwiazdeczka" — wydana przez „Naszą Księgarnię" w 1951 roku, cena 3.80 zł.

*)

Sjergieju Fiedorowiczu, chodź prędko ze mną do Komitetu Partyjnego. Kładź kożuch, czapkę. Żywo! Wzywają cię z Moskwy.

— Jak to z Moskwy?

— Z Kremla.

Serce Woronkowa drgnęło i dreszcz przebiegł mu po ciele. Pędził przez rowy, po wybojach, pałach, po podkładach, po zmarzniętym, skrzypiącym śniegu. Kosaczew ledwo mógł za nim nadążyć.

W Komitecie Partyjnym był tylko dyżurny. Słuchawka telefoniczna leżała na stole. Woronkow podniósł ją nieśmiało.

— Słucham. Przy telefonie nurek Woronkow — powiedział niepewnie.

— Za chwilę będzie z wami mówił towarzysz Stalin.

Coś trzaskało, szumiało, huczało w niewidzialnych przewodach. I nagle głos niepodobny do żadnego z tych, którę Woronkow kiedykolwiek słyszał, powiedział:

— Witam, towarzyszu Woronkow. Jak sobie radzicie z mrozami?

— Jak dotychczas, nie poddajemy się!...

— A ściskają?

— Zdrowo, Józefie Wissarianowiczu.

— Nieprzewidziany przeciwnik! Pokonamy go czy ulegniemy? Co? Pamiętajcie o tym, że środkowy kanał musi być zamknięty do końca stycznia. Bezwzględnie. Tichmieniew mówił wam o tym? W lutym trzeba skierować Dniepr do lewego kanału. Jest to konieczne. Inaczej powódź będzie nam deptać po piętach. I niepotrzebnie stracimy trzy miesiące, jeśli nie cały sezon. Wiem, że nurkowie wiele zrobili dla Dnieprostroju. Wiem o tym dobrze. Ale trzeba się starać w dalszym ciągu. Obecnie wasz podwodny front jest najważniejszy. Bardzo niepokoją mnie mrozy. Ile u was dzisiaj?

— Trzydzieści trzy stopnie.

— Widzicie! Czy nie przerwą one waszej pracy?

— Nie, Józefie Wissarianowiczu: najważniejsze już zrobiliśmy. Mrozy nas nie powstrzymają. Wszyscy daliśmy sobie braterskie słowo, że będziemy pracować pod wodą bez względu na mróz, i schodzimy.

— A więc można na was polegać?

— Wszystko zrobimy, co trzeba, Józefie Wissarianowiczu.

— Na pewno?

— Nie cofniemy się.

— Więc życzę wam zdrowia. Żeby żaden z was się nie przeziębił i nie zachorował! Czy słyszycie? To mój rozkaz. Pamiętajcie o tym. Może przysłać wam ciepłą bieliznę? Powiem, żeby przysłali. Życzę odwagi i powodzenia! Mocno ściskam dłoń. Pozdrowienia dla towarzyszy.

Woronkow odłożył słuchawkę i przez długą chwilę nie mógł ruszyć się z miejsca, jakby jeszcze nie wierzył w to, co mu się przydarzyło. Ale była to prawda, najoczywistsza prawda! Słyszał głos, rozkaz, prośbę człowieka stojącego na czele olbrzymiego kraju.

Kosaczew wyczekująco i radośnie patrzył w oczy Woronkowa.

Woronkow w porywie uniesienia objął go ramieniem.

— Niepokoi się z powodu mrozów. Pyta, czy wytrzymamy? Co?... Łzy radości zabłysły w oczach Woronkowa. — My wszyscy trzej będziemy schodzić, choćby było jeszcze dwa razy zimniej. Teraz tylko niech rzucają worki. Przyciśnijcie tam, Nikito Matwiejewiczu, mocniej. Niech się nie wykręcają.

Noc była gwiaździsta, zaspy śnieżne mieniły się niebieskimi tęczowymi błyskami. Niebo iskrzyło się ostrym, migocącym blaskiem. Z gwiazd płynęło czyste, piękne światło. Twardy, przemarznięty śnieg śpiewał, dzwonił, grał pod nogami. Droga do rzeki wydawała się zbyt długa.

Czarna przerębla koło środkowego kanału majaczyła mroźnym dymem.

— Chłopcy! Pozdrowienia dla was od Stalina! — krzyknął Woronkow wpadając do budki.

— Co?... Mówiłeś z nim?

— Tak jak z wami.

— Osobiście?

— Osobiście. Jak z najbliższym człowiekiem.

Woronkow szczegółowo opowiedział całą rozmowę.

Choć to nie była jego kolej, włożył skafander i zszedł do wody. Legejda i Anikanow stali nad przeręblą — jeden na sygnale, drugi przy wężu. Rozmawiali o tym, co się wydarzyło, dziwili się, kiwali głowami, próbowali wyobrazić sobie Kreml, gabinet, biurko, aparat telefoniczny, niezwykłego człowieka, który wśród kłopotów i ciężkiej pracy dla państwa myśli o nich, nurkach z Dnieprostroju.

Była godzina piąta rano, gdy Woronkow dał sygnał „wyciągać!"

*) Fragment z książki Włodzimierza Jusiezańskiego pt. „Rzeka ujarzmiona".

Książka ta opisuje budowę olbrzymiej zapory wodnej — Dnieprostroju w okresie 1927 — 1928 r.

NAUKA W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

WYNALAZEK INŻ. GUDOWA

Podczas wojny do znanego chirurga radzieckiego przyszedł młody inżynier — konstruktor W. Gudow. Na pytanie profesora co mu dolega, odpowiedział: — chorują na pewną ideę. Nie mogę się od niej uwolnić. Pomóżcie, profesorze.

I opowiedział uczonemu o sobie i swym projekcie.

Przed wojną Gudow był ślusarzem w fabryce maszyn. Uczył się jednak wytrwale w szkołach wieczorowych, tak że zdobył zawód inżyniera. W czasie wojny został żołnierzem. Pewnego razu widział jadący z frontu pociąg sanitarny. Usłyszał jęki rannych, zobaczył cierpiących. Wielu z nich potraciło ręce czy nogi. Od tego czasu Gudow nie zaznał spokoju. — Czy nie można by zbudować przyrządu, pozwalającego przyszyć i ożywić odcięte kończyny? Zastanawiał się.

Chirurg uważnie wysłuchał niezwykłego pacjenta. Wyjaśnił mu, że gdyby udało się szybko łączyć bez przewiązywania przerwane naczynia krwionośne, idea Gudowa byłaby możliwa do zrealizowania. Gudow zaczął więc uczyć się. Studiował kilka lat dzieła medyczne, aby zyskać wiadomości potrzebne dla zbudowania swego aparatu. Wreszcie pierwszy projekt był gotów. Zainteresował on lekarzy. Chirurg Androsow zaczął współpracować z Gudowem. Pierwotny projekt aparatu był kilkakrotnie zmieniany i udoskonalony. Gudow pracował wytrwale. Androsow udzielał mu wskazówek i przeprowadzał próby zszywania żył u psów.

W roku 1949 pierwszy aparat został przeniesiony z laboratorium do kliniki.

Aparat Gudowa produkowany jest już seryjnie. Stosuje go wiele szpitali w całym ZSRR. Aparat jest taki maleńki, że można go umieścić w jednej dłoni. Ale ten niezwykle precyzyjny, maleńki mechanizm spełnia doniosłą rolę — ratuje ludzi od śmierci.

BARBARA TRYFAN

JAK NASZE PISMO POMAGA w NAUCE
- na ten temat dyskutowano w Radomiu

Oto sprawozdanie z narady czytelniczej w Radomiu. W następnym numerze dowiecie się o czym radzili harcerze z Krakowa. Przeczytajcie uważnie te oba artykuły. Przydadzą się Wam one do ANKIETY CZYTELNICZEJ, którą ogłosimy w najbliższych tygodniach.

Dzwonek szkolny, wzywający drugą zmianę na lekcję, zastał ich już w klasie. Na pierwszy rzut oka dziwną się mogła wydawać ta grupa. Oto ledwie ponad pulpity wystają jasne główki „trzeciaków", a tuż obok siedzą chłopcy z siódmej i szóstej klasy. Na ławkach rozłożone ostatnie numery „Świata Młodych".

Jeszcze chwila oczekiwania i... kilka fortepianowych akordów daje sygnał do rozpoczęcia **pierwszej narady czytelniczej w szkole Nr 9 w Radomiu.** W naradzie biorą udział przedstawiciele wszystkich klas, od trzeciej począwszy. Przygotowali się sumiennie, czytając po raz drugi ostatnie numery „od deski do deski".

KONKURS, ALE JAKI!

Narada łączy się z konkursem. Z jakim? — spytacie. To cała historia. Trzeba by zacząć od tego, że marnie szło czytanie w szkole Nr 9 — bąkali, dukali, a niewiele z tego można było zrozumieć. A jak tu uczyć się historii, czy geografii, jak korzystać z ciekawych książek, gdy samo czytanie sprawia wielkie trudności?

Aż tu drużyna harcerska wpadła na pomysł: — Zorganizujemy konkurs czytania między wszystkimi klasami.

Czytali wytrwale nie jeden tydzień. Ogniwa wybrały swoich przedstawicieli do zastępów. A wreszcie zastępy wydelegowały najlepszych na konkurs międzyklasowy. I oto **Janusz Pawłowski** z kl. IV stanął dziś obok **Andrzeja Szafrana** z siódmej. Wszyscy otworzyli Nr 40 „Świata Młodych". Andrzej zaczął czytać o tym, jak timurowcy roztoczyli opiekę nad rodzinami walczących żołnierzy radzieckich.

— I u nas w Polsce też są timurowcy — wtrącił ktoś z końca klasy.

Gdy wszyscy „delegaci" przeczytali ten sam urywek, posypały się głosy na temat prac wykonanych przez drużynę. Mówili o zbiórce nasion, o gazetkach ściennych i o wielu innych sprawach.

NAUKA NAJWAŻNIEJSZA

— A co jest najważniejszym zadaniem każdego ucznia i harcerza? — spytałam.

— Przygotować się do wstąpienia w szeregi ZMP — powiedział **Andrzej Szafran.**

— No, tak, ale przygotować się można przede wszystkim przez dobrą naukę. A więc dobra nauka jest **pierwszym obowiązkiem** — wtrącili inni chłopcy z klasy siódmej

I tak doszliśmy do porozumienia, że nauka jest najważniejsza i że „Świat Młodych" powinien pomagać w nauce. Sporo rąk podniosło się do góry. Widocznie mieli dużo do powiedzenia.

— Ja się dowiedziałem, że „Świata Młodych" — zaczął **Olek Łapczyński,** że w szkołach są kółka samopomocy. Ja także zacząłem prowadzić takie kółko, bo u nas chłopcy nie znali ortografii. Pomagałem słabszym i teraz to jest już trochę lepiej.

— A mnie się podobała **„Szkolna historyjka"** z rysunkami i wierszem zamieszczona w Nr 40 — dodał **Janusz Pawłowski.** Tam jest napisane, że najpierw trzeba odrobić lekcje, a potem jest pora na zabawy i rozrywki.

Wtedy zabrał głos **Andrzej Szafran** mówiąc, że „Świat

Młodych" uczy pracować z planem. Dowodził to na przykładzie wybranych korespondencji, które pokazywały, że trzeba odrabiać lekcje systematycznie, a wtedy nie będzie braków.

— Naszej klasie przydała się korespondencja o wyborach do władz samorządu — zauważył **Adam Błaszczyk.** My także przeprowadzaliśmy takie wybory i wiemy, że do rad samorządu muszą wejść najlepsi uczniowie, którzy są wzorem dla innych.

O RYBACH, KWIATACH I ŻOŁĘDZIACH

Co raz więcej rąk podnosiło się do góry. Rozgadali się na dobre, zwłaszcza gdy doszło do przyrody.

— Te korespondencje są najciekawsze — mówili jednogłośnie

— Dlaczego?

— Dlatego, że omawiają, w jaki sposób należy zorganizować pracę w kółku przyrodniczym. Taka praca może się bardzo przydać do nauki. Z samego podręcznika trudno się uczyć. A kiedy przeprowadzi się kilka doświadczeń, kiedy się zobaczy, jak żyją ryby w akwarium i jak się rozwijają kwiaty, to łatwiej zrozumieć potem program szkolny.

Uczniowie wszystkich klas wypowiadali się kolejno, podając przykłady artykułów i korespondencji związanych z życiem szkoły. Ktoś zwrócił uwagę na to, że powinno się łączyć naukę z pracami jesiennymi, właśnie ze zbieraniem nasion i żołędzi, które przydadzą się jako pasza dla bydła. Okazało się w dyskusji, że to korespondencje ze „Świata Młodych" podsunęły szkole projekt.

A JAK DZIAŁA SAMOPOMOC

Padało jeszcze wiele przykładów. Dzieci wymieniały tytuły tych artykułów, które zachęciły je do zorganizowania jakiejś pracy. Ale jednego brakło w dyskusji — nie odezwał się ani jeden głos, mówiący o tym, że „Świat Młodych" nauczył zorganizować zajęcia.

— Czy nie wykonaliście żadnej pracy według wskazówek pisma?

— Owszem, tak! — posypały się znów wołania, ale jakoś nieśmiało i niepewnie. Mamy kółka samopomocy...

— Jak je zorganizowaliście?

— A tak, zwyczajnie. W „Świecie Młodych" było napisane, że w innych szkołach jest samopomoc, to i u nas powstała. Pomagamy słabszym.

Nikt jednak nie potrafił wytłumaczyć, na czym ta pomoc powinna polegać. Przeczytaliśmy więc wspólnie artykuł pt. **„A jak jest u was"** z Nr 41. Wszyscy słuchali uważnie, ale mimo to bardzo niewielu zdołało zauważyć, że tu są podane dwa krańcowe przykłady dobrej i złej samopomocy. Stąd płynie wniosek, że artykuł nie jest napisany dostatecznie jasno i przez to nie wszyscy potrafili z niego skorzystać.

DLACZEGO TYLKO KLASA SIÓDMA?

Wybraliśmy więc jeszcze jeden artykuł o Geńku, co to nie mógł wstać z krzesła. Pamiętacie wszyscy na pewno te **„Cuda bez cudów"** — sprawozdanie z wieczoru organizowanego przez pismo. Któraś z dziewczynek piątej klasy przeczytała pierwszy urywek. Nikt jednak nie widział, o co tu chodzi. Przeczytaliśmy jeszcze raz — wolno i uważnie. Trafiły się dwa niezrozumiałe wyrazy „magia" i „speszony". Chłopcy z siódmej klasy wytłumaczyli ich znaczenie. Spojrzałam po klasie, czekając, że ze wszystkich stron podniosą się do góry ręce. Doświadczenie z krzesłem jest przecież takie ciekawe...

A tu cisza. Cisza, aż dziwno. Dziewczynki z czwartej klasy opuściły nisko głowy. **Olek Łapczyński,** który zawsze miał coś do powiedzenia, wcisnął się głębiej w ławkę.

Delegaci z klasy piątej kręcą się jakoś dziwnie. **Basia Kupis** „ratując honor grupy" podnosi do góry rękę. Ale i ona nie potrafi opowiedzieć treści.

— Tu jest mowa o fizyce... i zdaje się o chemii — dodaje niepewnie.

Chłopcy z klasy szóstej, którzy już drugi rok uczą się fizyki, zrozumieli, że chodzi tu o doświadczenie. Ale dopiero **Andrzej Szafran,** ten z siódmej, potrafił wytłumaczyć wszystkim, na czym doświadczenie polega i w jaki sposób można by podobny „wieczór" zorganizować w ich szkole.

Jednym słowem redakcja za trudno opisała zorganizowany przez siebie wieczór.

NAJMŁODSI MAJĄ GŁOS

Po tej uwadze rozwiązały się języki dzieciom z klasy czwartej i piątej. Od pochwał przeszli teraz śmielej do zamówień pod adresem „Świata Młodych".

— Chcemy, żeby każda klasa znalazła w numerze przynajmniej jeden materiał dla siebie.

Chcemy, żeby było dokładnie napisane, jak można zorganizować pracę. W „Świecie Młodych" jest tyle ciekawych tematów, ale my często nie wiemy, jak to zrobić w naszej szkole.

— Możeby także inne szkoły pisały więcej o swoich trudnościach. Bo wszędzie to jest pięknie, a my na przykład nie mamy miejsca na pracownię przyrodniczą i nie mieliśmy odwagi o tym napisać.

— Chcemy, żeby w „Świecie Młodych" było więcej gier, które można przeprowadzać w świetlicy. To także przyda nam się do nauki.

— Chcemy, żeby inne szkoły pisały o ciekawych lekcjach.

To wszystko bardzo słuszne uwagi. Notowaliśmy je skrupulatnie. Narada spełniła swoje zadanie, odpowiadając na pytanie, czy „Świat Młodych" dostatecznie pomaga w nauce uczniom szkoły nr 9 w Radomiu.

Za tydzień opiszemy wam naradę zorganizowaną na temat: jak „Świat Młodych" pomaga w pracy harcerskiej.

A wy... przeczytajcie uważnie ogłoszenie zamieszczone u góry.

Czytelnicy o „ŚWIECIE MŁODYCH"

W numerze 41 „Świata Młodych" czytaliśmy artykuł pod tytułem „Czy u Was żyje gazeta". Dokładnie omówiliśmy go na zbiórce ogniw: Traktorzystek, Włókniarek i Marynarzy. Doszliśmy do wniosku, że u nas gazeta żyje, bo czytamy ją wszyscy pojedyńczo i zespołowo. Dwa egzemplarze jakie dotychczas prenumerowaliśmy nie nadawały się do kompletowania, ponieważ po przeczytaniu przez nas wszystkich, były bardzo zniszczone. Postanowiliśmy jako czyn październikowy zwiększyć prenumeratę prasy, a w szczególności prenumeratę „Świata Młodych" z 2-ch na 21 egzemplarzy. Do współzawodnictwa wezwaliśmy wszystkie drużyny w naszym powiecie. Teraz będziemy tak, jak drużyna we Wrocławiu kompletować i oprawiać „Świat Młodych".

DRUŻYNA HARCERSKA
W SIENCIASZCE
pow. Łuków

* * *

Chciałabym, aby na łamach „Świata Młodych" powstał kącik literacki. Na pewno większość czytelników żywo interesuje się literaturą i chętnie brałaby udział w dyskusji nad ciekawą książką. Najlepsze wypowiedzi czytelników o tej książce powinny być w nagrodę wydrukowane w piśmie.

EMILKA MACKAŁŁO
Szkoła Podstawowa
w Bytowie.

* * *

Nasz zastęp prenumeruje 30 egzemplarzy „Świata Młodych". Na zbiórkach ogniw czytamy i omawiamy wspólnie ciekawe artykuły z tego pisma. Czytając „Świat Młodych", zapoznajemy się z życiem i pracą pionierów w Związku Radzieckim. Oni dają przykład wszystkim dzieciom na świecie, jak się uczyć i pracować dla dobra swojej Ojczyzny.

ZASTĘP KL. V-TEJ
w Siewierzu

* * *

Ja uważam, że „Świat Młodych" jest bardzo pożytecznym pismem. Zamieszczane w nim artykuły nie tylko pomagają mi w pisaniu zadań szkolnych, ale też dowiaduję się z nich o tym, co się dzieje w Polsce i świecie. Pragnąłbym abyście drukowali więcej korespondencji pisanych przez harcerzy. Mało piszecie o życiu harcerzy w domu, o ich stosunku do rodziców i rodzeństwa, o tym jak odrabiają lekcje. Drukujcie więcej konkursów nie tylko literackich czy rysunkowych, lecz modelarskich, robót ręcznych — jak np. na robienie zabawek z drzewa i z niepotrzebnych skrawków materiału. Drukujcie także konkurs na pomysły racjonalizatorskie.

ALA PAŁACHA
Sandomierz, Mickiewicza 9

Na zdjęciu widzimy masowe ćwiczenia gimnastyczne uczniów szkół warszawskich, którzy pilnie przygotowują się do zdobycia BSPO.

ECHA Z WROCŁAWSKIEGO STADIONU

Gorąco i radośnie witaliśmy na Dworcu Gdańskim w Warszawie piłkarzy Dynamo Tbilisi i czołowych ciężkoatletów w podnoszeniu ciężarów.

Pierwszy występ doskonałej drużyny wicemistrza ZSRR Dynamo Tbilisi odbył się we Wrocławiu. Przeciwnikiem Dynamo była Unia Chorzów — mistrz Polski na rok 1951.

Gdy w przeddzień meczu przybyłem do Wrocławia, miasto ogarnięte było „gorączką" przedmeczową. Wszędzie słyszało się rozmowy na temat wyniku spotkania, sposobu gry gości radzieckich itd. „Czy masz już bilet na Dynamo"? — to pytanie słychać było w fabryce, w szkole, w tramwaju. Zdobycie biletu wstępu na ten mecz nie było łatwe. Już na kilka dni przed spotkaniem organizatorzy z przerażeniem stwierdzili, że cyfra zapotrzebowań na bilety wynosi 350 tysięcy. Mecz chcieli oglądać nie tylko wrocławianie. Wielka ilość zgłoszeń napłynęła ze wszystkich niemal miast Dolnego Śląska i innych dzielnic Polski. Niestety takiego stadionu, który by pomieścił wszystkich chętnych nie ma na świecie. Wrocław i tak jest w szczęśliwym położeniu, gdyż Stadion Olimpijski im. Gen. Karola Świerczewskiego mieści około 80 tysięcy widzów i jest największym tego rodzaju obiektem w Polsce.

Już od wczesnych godzin w dniu meczu nieprzerwana fala ludzi płynęła w kierunku stadionu. Na pół godziny przed meczem nie było już na Stadionie Olimpijskim ani jednego wolnego miejsca.

Huragan braw i wreszcie na boisko wbiegają obie drużyny. Po serdecznych powitaniach mitych gości radzieckich rozpoczęła się gra. Już pierwsze minuty wykazały, że Dynamo jest drużyną doskonałą technicznie i grającą bardzo szybko. Mając tak doskonałego przeciwnika piłkarze Unii wznieśli się na niespotykany poziom Gra jest szybka i emocjonująca. Niebezpieczne ataki napastników radzieckich wstrzymuje doskonale usposobiona obrona polska. Wynik bezbramkowy utrzymuje się do przerwy. Po przerwie jeden z ataków polskich kończy się wspaniałym strzałem Cieślika i Unia prowadzi 1:0.

Drużyna radziecka przystępuje do generalnej ofensywy i dzięki lepszej kondycji fizycznej goście zdecydowanie przeważają. Na cztery minuty przed końcem samotny raid doskonałego Antadze — wspaniały strzał i Dynamo wyrównuje 1:1.

Wynik ten nie uległ już zmianie. Spo'kanie stało na bardzo wysokim poziomie i toczyło się w prawdziwie koleżeńskiej i przyjacielskiej atmosferze. Niewątpliwie w przekroju całego meczu Dynamo Tbilisi było drużyną lepszą. Z drugiej zaś strony Unia zagrała swój najlepszy mecz, a formacje defensywne zaprezentowały niespotykany u nas poziom. 80 tysięcy widzów, opuszczających stadion wrocławski na długo pozostanie pod wrażeniem tego wspaniałego spotkania.

STANKIER

Szachy

„KONKURS DRABINKOWY"
ZADANIE nr 13

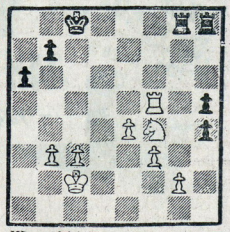

Nasze dzisiejsze zadanie pochodzi z partii turniejowej, granej w 1927 r. Czarne mają, jak widzimy, pewną nieznaczną materialną przewagę, wydaje się jednak, że białe mogą się jeszcze co najmniej bardzo długo bronić. Czarne, mające teraz posunięcie, zaledwie dwuposunięciowym, ale subtelnym i efektownym manewrem zmusiły białe do kapitulacji, gdyż pozostałyby ze zbyt już wielką przewagą materialną. Jaki był to manewr?

Ciąg dalszy listy nagrodzonych za odpowiedzi do działu: „SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ"

Józef Ignaczak Pabianice, ul. Kilińskiego 33, *16) Józef Jerzykiewicz* — Słupca, ul. Warszawska 41 m. 4, pow. Konin, *17) Włodzimierz Kiciński* — Włocławek, ul. Zapiecek 2 m. 8, *18) Władysław Kuć* — Łomża, ul. Buczka 1, *19) Adam Kuźmiński* — Kolbuszowa, ul. Mickiewicza 16, radiowęzeł, *20) Tomasz Malinowski* — Sopot, ul. Stalina 782 m. 2 *21) Eugeniusz Broja* — Pyskowice, ul. Piaskowa 1, pow. Gliwice, *22) Kazimierz Długokęcki* — Anin k. W-wy, ul. IX Poprzeczna 10, *23) Renia Mecweldowska* — Warszawa, ul. Bończa 6a, *24) Wiesław Jaguszewski* — Bełchatów, ul. Armii Czerwonej 75, pow. Piotrków, *25) Renata Palejowska* — Łódź, ul. Południowa 46 m. 3, *26) Luiza Borczyk* — Strzegom, ul. Legnicka 20, *27) Czesława Cholewa* — Osieczna, pow. Leszno, *28) Marian Góra* — w. Łękińsko, p-ta Kleszczów, pow. Piotrków, *29) Stanisław Grec* — w. Łączki Jagiellońskie, pow. Krosno Rzesz., *30) Jan Hierowski* — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 11, pow. Pińczów, *31) Jacek Jabłonowski* — Warszawa, ul. Zamojskiego 29 m. 6 *32) Jerzy Jankowski* — Bełchatów, pl. Narutowicza 5, pow. Piotrków, *33) Władysław Kupczak* — w. Różaniec, p-ta Tarnogród, pow. Biłgoraj, *34) Anna Leszczyńska* — w. Łyśniewko, p-ta Sierakowice, pow. Kartuzy, *35) Jan Maciejowski* — w. Mielno, p-ta Grabice, pow. Gubin, *36) Kazimierz Maciołek* — Poznań, ul. Kościuszki 106, m. 13, *37) Tadeusz Opaska* — Dzierżoniów, ul. Żymierskiego 29, *38) Aleksy Pepliński* — w. Łyśniewo, p-ta Sierakowice, pow. Kartuzy, *39) Jan Stanisławski* — Iłowa, ul. 1 Maja 5, pow. Żegań, *40) Halina Śledzianowska* — Drobin, szk. podst.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

JAK PODZIELIĆ?

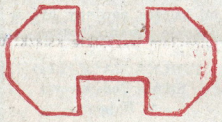

Podaną figurę podzielić na 8 części o jednakowych kształtach i takiej samej powierzchni. (M. Kwoka — Głuchołazy).

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.**

Pożegnanie sztangistów radzieckich

Obok piłkarzy Dynamo gościmy obecnie najlepszych ciężkoatletów ZSRR w podnoszeniu ciężarów. Ta stosunkowo mało popularna u nas dziedzina sportu odżyła już po kilku występach naszych gości radzieckich. Wspaniałe pokazy rekordzistów świata Nowaka i Duganowa, akademickich mistrzów świata — Czimiszkiana i Miedwiediewa wzbudzały wszędzie zachwyt.

Plon pierwszego tygodnia występów sztangistów był wspaniały. Dwa nowe rekordy świata ustanowione przez Nowaka i Duganowa oraz 15 rekordów Polski pobitych przez naszych zawodników to bilans naprawdę imponujący. Te wspaniałe osiągnięcia zawdzięczają sztangiści polscy cennym radom i wskazówkom, jakie otrzymywali od radzieckich przyjaciół.

Jeden z nowych rekordzistów Polski, zawodnik wagi półciężkiej **BIAŁAS** oświadczył: **„Jestem pełen podziwu dla sztangistów radzieckich. Wiele skorzystałem ze spotkań z nimi. Postanowiłem pracować nad podniesieniem swych umiejętności według wskazówek radzieckich przyjaciół. Żeby nie ich pomoc, nie ich rady, nie potrafiłbym osiągnąć takiego wyniku".**

Żegnając Gdańsk rekordzista świata, wielokrotny mistrz ZSRR, **NOWAK,** dziękując za serdeczne przyjęcie, powiedział: **„Przybyliśmy do Polski, aby dać dowód serdecznej przyjaźni jaką żywimy dla narodu polskiego, przyjaźni, która coraz bardziej krzepnie i utrwala się na wieczne czasy. Wśród sztangistów polskich jest wiele talentów. Ich sukcesy nie zakończą się na ustaleniu 15 rekordów krajowych. Bardzo tego pragniemy i życzymy im z całego serca.**

Sportowcy radzieccy wystąpią jeszcze w kilku miastach Polski i dziesiątki tysięcy widzów będzie mogło oglądać przodujących sportowców z Kraju Rad.

(S. K.)

SPORT ODWAŻNYCH

W Mongolskiej Republice Ludowej, najbardziej lubianym sportem są walki zapaśnicze. I-lież przyjemności daje spędzenie wolnego czasu na takim meczu.

1. Polanka w domu dziecka w mieście Ceceerlikie. Konie lubią stepowe przestrzenie, sokół — swoje podniebne przestworza, mężczyzna lubi walkę. Oto stoją oni: kolega naprzeciwko kolegi, bliscy przyjaciele, a na krótki czas przeciwnicy. Który z nich okaże się sprytniejszym? Kto rozpocznie pierwszy?

2. Chwycili się jednocześnie. Zawodnicy są zdenerwowani. O zwycięstwie decyduje — wytrzymałość. Dotknięcie ziemi kolanem — to porażka.

3. „Mężczyzna ma 13 sposobów rozpoczęcia walki" — mówi przysłowie mongolskie. Następuje niebezpieczny moment. Jak by przerzucić „przeciwnika" przez siebie? Ale w walce nie można tracić ani jednej chwili. Teraz zadecyduje szybka orientacja. Sędzia uważnie obserwuje zawziętą walkę między dwoma dobrymi zawodnikami.

4. Hucznymi oklaskami publiczność wita zwycięzcę, który umiał utrzymać się na nogach. Nawet kolanem nie dotknął on ziemi, chociaż nieraz opierał się o nią ręką.

5. Bywa tak, że wiatr przynosi nam burzę, ale walka między mężczyznami nigdy nie kończy się klęską. Zawodnicy mają dobre serca. Zwycięzca troskliwie pomaga zwyciężonemu podnieść się z ziemi.

(P. Antonow, „Ogoniok")

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (5)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew jest w czwartej klasie. Któregoś dnia, wkrótce po rozpoczęciu roku szkolnego, wszedłszy rano do klasy zobaczył, że na ścianie obok tablicy ktoś narysował węglem olbrzymiego marynarza. Cała klasa wiedziała już, że to zrobił Igor Graczow — jeden z kolegów.

Olga Nikołajewna, nauczycielka, bardzo się rozgniewała na widok tego rysunku. Zapytała, kto zniszczył ścianę. Igor nie przyznał się. Na ostatniej lekcji wszedł do klasy dyrektor szkoły. I on również chciał wiedzieć, kto przyniósł taką szkodę szkole, rysując na czystej, świeżo pomalowanej ścianie. Ale Igor Graczow nadal się nie przyznawał.

Po skończonych lekcjach przewodniczący rady zastępu, zwrócił się do Igora z wyrzutem:

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Uważaj, żeby się to więcej nie powtórzyło, — powiedział Tola.

— Dobra chłopcy, już więcej nie będę, ja tylko chciałem spróbować, — zapewniał Igor.

Wziął gąbkę i zaczął ścierać ze ściany marynarzyka, ale tylko pogorszył sprawę. Marynarzyka i tak było widać, a naokoło niego utworzyła się olbrzymia brudna plama. Chłopcy odebrali więc Igorowi gąbkę i nie pozwolili rozmazywać bardziej brudu po ścianie.

Po lekcjach znów poszliśmy grać w piłkę i graliśmy aż do zmroku. Kiedy wracaliśmy do domu Szyszkin zaciągnął mnie do siebie. Okazało się, że mieszka na tej samej ulicy co i ja, w niewielkim drewnianym, dwupiętrowym domku, niedaleko od nas. Wszystkie domy na naszej ulicy są duże, cztero- — i pięciopiętrowe tak jak nasz. Dawno już myślałem kim są ludzie, którzy mieszkają w takim maleńkim domku. I właśnie teraz dowiedziałem się, że tam mieszka akurat Szyszkin. Nie chciało mi się iść do niego, bo było już późno, ale on powiedział:

— Rozumiesz, u mnie w domu zaczną krzyczeć za to, że tak długo grałem, a jeżeli ty przyjdziesz, to nie będą tak bardzo krzyczeć.

— Na mnie w domu też będą napewno krzyczeć, — mówię.

— Nie przejmuj się. Jeżeli chcesz, najpierw zajdziemy do mnie, a potem do ciebie. Nie będą więc krzyczeć ani na mnie, ani na ciebie.

— No dobrze, — zgodziłem się.

Weszliśmy frontowym wejściem, wdrapaliśmy się po skrzypiących schodach z drewnianą poręczą i Szyszkin zastukał do drzwi obitych czarną ceratą, z pod której wychodziły kawałki rudego wojłoku.

— Co to ma znaczyć Kostia? Gdzie tak długo przepadasz? — zapytała jego matka otwierając nam drzwi.

— Mamo, poznaj, to mój szkolny kolega, Malejew. Siedzimy razem w jednej ławce.

— No wejdźcie, wejdźcie, — powiedziała matka już nie takim srogim głosem.

Weszliśmy do korytarza .

— Ojej! Co wyście ze sobą zrobili? Tylko na siebie spójrzcie.

Popatrzyłem na Szyszkina. Twarz miał czerwona, a na policzkach i na głowie jakieś brudne desenie. Czubek nosa był czarny. Wyglądałem na pewno nie lepiej, dostałem przecież piłką w głowę.

Szyszkin trącił mnie łokciem:

— Chodź, pójdziemy się umyć. Jeszcze ci się dostanie, jeśli w takim stanie zjawisz się w domu.

Weszliśmy do pokoju i Szyszkin przedstawił mnie swojej cioci.

— Ciociu Zino, to mój szkolny kolega, Malejew. Chodzimy do jednej klasy.

Ciocia Zina była zupełnie młoda i z początku wziąłem ją za starszą siostrę Szyszkina, nie była jednak wcale jego siostrą, a ciocią. Patrzyła na mnie z uśmiechem. Napewno bardzo zabawnie wyglądałem, bo byłem brudny. Szyszkin szturchnął mnie w bok. Przeszliśmy przez kuchnię do łazienki i zaczęliśmy się myć.

— Czy lubisz zwierzęta? — zapytał mnie Szyszkin, gdy namydlałem twarz mydłem.

— Zależy jakie, — mówię. — Jeżeli chodzi ci o tygrysy albo krokodyle, to nie lubię. One gryzą...

— Ależ nie o takie zwierzęta pytam. Myszy lubisz?

— Myszy, — mówię — także nie lubię. Niszczą rzeczy. Gryzą co popadnie.

— Nic nie gryzą. Co ty sobie wymyśliłeś?

— Jakto nie gryzą? Pewnego razu pogryzły mi nawet książkę na półce.

— Bo na pewno ich nie karmiłeś.

— Jeszcze czego! Myszy będę karmił!

— Dlaczego nie? Ja codziennie je karmię. Nawet dom im zbudowałem.

— Rozum, — mówię — postradałeś! Kto widział, żeby dla myszy dom budować?

— Nie mogą przecież gdzie indziej mieszkać. Chodź, pójdziemy. Zobaczysz mysi dom.

Skończyliśmy się myć i poszliśmy do kuchni. Tam, pod stołem stał sklecony z pudełek od zapałek domek, z wieloma oknami i drzwiami. Jakieś małe, białe zwierzątka co chwila wyłaziły z okien i drzwi, szybko wdrapywały się po ścianach i znów wchodziły zgrabnie do domku. Na dachu stał komin, a z tego komina wyglądało właśnie takie same białe zwierzątko.

Zdziwiłem się.

— Co to za zwierzątka? — pytam.

— Właśnie myszy.

— Przecież myszy są szare, a te są chyba białe.

— Przecież są i białe myszy. Nigdy nie widziałeś białych myszy?

Szyszkin złapał jedną z myszek, i włożył mi ją do ręki. Myszka była

bardzo, bardzo biała — jak mleko. Tylko długi i różowy ogon wyglądał jak wyleniały. Spokojnie siedziała mi na dłoni i poruszała swym różowym noskiem, jakby wąchała czym pachnie w powietrzu. Oczy miała jak czerwone perełki.

— U nas w domu nie ma białych myszy, są tylko szare, — powiedziałem.

— Przecież one nie żyją po domach, — zaśmiał się Szyszkin. — Je trzeba kupić. W sklepie zoologicznym kupiłem cztery sztuki, a teraz widzisz jak się rozmnożyły. Chcesz, podaruję ci parkę.

— A czym się je karmi?

— One wszystko jedzą. Kaszę, chleb, mleko.

— Świetnie, — zgodziłem się .

Szyszkin znalazł gdzieś tekturowe pudełeczko, włożył do niego dwie myszy i wsunął pudełko do kieszeni.

— Sam je poniosę, jeszcze je zgniecesz przez nieostrożność, — powiedział.

Zaczęliśmy naciągać kurtki, żeby pójść do mnie.

— Gdzie znów idziesz? — zapytała Kostię mama.

— Zaraz przyjdę, tylko na chwilę wstąpię do Witii. Obiecałem mu.

Wyszliśmy na ulicę i za chwilę byliśmy u mnie. Mama zobaczywszy, że nie przyszedłem sam, nie gniewała się na mnie za tak późny powrót.

— To mój szkolny kolega, Kostia, — powiedziałem do niej.

— Jesteś nowym uczniem, Kostia? — zapytała mama.

— Tak, dopiero w tym roku przyszedłem.

— A do tej pory gdzie byłeś?

— W Nalczyku. Mieszkaliśmy tam, a potem, kiedy ciocia Zina skończyła dziesięciolatkę i chciała wstąpić do szkoły teatralnej przyjechaliśmy tutaj, ponieważ w Nalczyku takiej szkoły nie ma.

— A gdzie ci się bardziej podoba, tutaj czy w Nalczyku?

— W Nalczyku było lepiej, ale tutaj także jest dobrze. Mieszkaliśmy jeszcze w Krasnozawodsku — tam również było dobrze.

— Widać, że masz dobry charakter — wszędzie ci dobrze.

— Nie, ja mam zły charakter. A mama twierdzi, że mam bardzo słaby charakter i niczego nie osiągnę w życiu.

— Dlaczego twoja mama tak twierdzi?

— Dlatego, że nigdy w porę nie odrabiam lekcji.

— Jesteś więc taki sam jak i nasz Witia. On również nie lubi odrabiać lekcji w porę. Powinniście wziąć się za siebie i zmienić swoje charaktery.

— W tej chwili weszła Lika i ja powiedziałem:

— Poznajcie się, moja siostra Lika.

— Dzieńdobry! — powiedział Szyszkin.

— Dzieńdobry! — odpowiedziała Lika i zaczęła mu się przyglądać tak, jakby nie był zwykłym chłopcem, a co najmniej obrazkiem na wystawie.

— Ja nie mam siostry, — powiedział Szyszkin. — Brata również. Nie mam nikogo, jestem jedynakiem.

— A chcielibyście mieć siostrę albo brata? — spytała Lika.

— Chciałbym. Robiłbym im zabawki, przynosił zwierzęta, dbałbym o nich. Mama mówi, że ja o nic się nie martwię. A dlaczego tak jest? Bo nie mam o kogo się troszczyć.

— Troszczcie się o mamę.

— W jaki sposób mogę się o nią troszczyć? Jak wyjdzie do pracy to można na nią godzinami czekać. Przychodzi wieczorem i zaraz wieczorem wychodzi.

— A co wasza mama robi?

— Moja mama jest szoferem. Prowadzi autobusy.

— To sobą się zajmijcie. Waszej mamie byłoby lżej.

— O tym, to ja wiem, — odpowiedział Szyszkin.

— Znaleźliście swoją kurtkę? — spytała Lika.

— Jaką kurtkę? Acha! Znalazłem, naturalnie, że znalazłem. Leżała przecież na boisku, tam gdzie ją zostawiłem.

— Jeszcze się kiedyś przeziębicie, — powiedziała Lika.

— Nie, skądże znowu!

— Naturalnie, że się przeziębicie. Zapomnicie w zimie gdzieś czapkę albo palto.

— Nie, palta nie zapomnę. Lubicie myszy?

— Myszy?... m—m—m, — zacięła się Lika.

— Chcecie? Podaruję wam parkę.

— Nie, skądże znowu!

— Są bardzo ładne, — powiedział Szyszkin i wyjął z kieszeni pudełko z myszami.

— Ach, jakie milutkie, — zapiszczała Lika.

— Dlaczego dajesz jej moje myszy? — przeraziłem się. — Najpierw dajesz mnie, a potem jej.

— Ależ ja tylko pokazuję, a podaruję inne, przecież jeszcze mam myszy, — powiedział Szyszkin. — Albo, jeżeli chcesz, podaruję jej te, a tobie dam inne.

— Nie, nie, — powiedziała Lika — niechże już te będą Witii.

— No dobrze, jutro przyniosę wam inne, a te sobie tylko obejrzyjcie.

Lika wyciągnęła rękę w stronę myszy.

— Czy one nie gryzą?

— Skądże! Są całkiem oswojone.

Kiedy Szyszkin poszedł, wzięliśmy z Liką pudełko od herbatników, wycieliśmy w nim drzwi i okna i włożyliśmy do niego myszy.

Myszki wyglądały przez okna, a my patrzyliśmy na nie z ciekawością.

I znów późno wziąłem się do lekcji. Starym zwyczajem odrobiłem na początku to, co było łatwiejsze, a na samym końcu zabrałem się do zadania z arytmetyki. Zadanie znów okazało się trudne. Dlatego zamknąłem podręcznik, włożyłem wszystkie książki do teczki, i postanowiłem, że na drugi dzień odpiszę zadanie od któregoś z kolegów. Gdybym zaczął rozwiązywać zadanie sam, to mama wymawiałaby mi, że odkładam lekcje na noc, a ojciec zacząłby mi tłumaczyć. A po co mam go odrywać od pracy? Niechaj lepiej kreśli rysunki do swojej szlifierki, albo obmyśla wykonanie jakiegoś modelu.

Kiedy odrabiałem lekcje, Lika włożyła do mysiego domku watę, żeby myszy mogły uślać sobie gniazdeczko, nasypała im kaszy, nakruszyła chleba i postawiła maleńki spodek z mlekiem. Przez okienko widać było jak myszy siedzą w domku i gryzą kaszę. Jedna z myszek siadła na tylnych łapkach, a przednimi zaczęła się myć. Bardzo śmieszne! Tak szybko tarła łapkami swoją mordkę, że patrząc na to trudno było powstrzymać się od śmiechu. Lika cały czas siedziała przed domkiem, zaglądała przez okno i śmiała się.

— Jakiego ty masz porządnego kolegę, Witia! — powiedziała, kiedy podszedłem, żeby popatrzyć na myszy.

— Kostię? — mówię

— No tak.

— Dlaczego porządnego?

— Jest grzeczny. Tak przyjemnie rozmawia. Nawet ze mną rozmawiał.

— A dlaczego nie miałby z tobą rozmawiać?

— Ach, przecież ja jestem dziewczynką.

— No to co z tego? Jeśli jesteś dziewczynką; to w takim razie nie można z tobą rozmawiać?

— A inni chłopcy nie chcą ze mną rozmawiać. Widocznie są zarozumiali. Ty powinieneś się z nimi zaprzyjaźnić.

— Chciałem jej powiedzieć, że Szyszkin wcale nie jest taki porządny — lekcje odpisuje od innych, a nawet zrobił mi w zeszycie kleksa, ale nie wiem dlaczego odpowiedziałem:

— A czyż ja nie wiem, że on jest porządny? Nie mam złych kolegów. U nas w klasie wszyscy są porządni.

C. d. n.

Młodzież świata łączy się w walce o trwały pokój!

Prawda podróżuje bez paszportu

Niemały kłopot miał ze Zlotem w Berlinie de Gasperi—premier włoskiego rządu. W olbrzymiej, pokojowej manifestacji młodzieży całego świata brała przecież udział liczna delegacja włoska! A Włoch — Enrico Berlinguer, jest ni mniej, ni więcej, tylko przewodniczącym Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej! Jeździ za granicę i wygłasza przemówienia przeciwko wojnie! Mówi prawdę o Włoszech, np. o tym, że liczba bezrobotnych wynosi tu 7 milionów.

Przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Enrico Berlinguer składa pierwsze sprawozdanie z przygotowań młodzieży świata do Zlotu w Berlinie (marzec, 1951 r.).

Ale de Gasperi znalazł wyjście: Enrico Berlinguer nie powinien podróżować za granicę! I zapadła miła dla amerykańskich mocodawców de Gasperiego decyzja: zazaraz po powrocie z Berlina odebrać Berlinguerowi paszport!

Nie myślcie jednak, że de Gasperi zajmuje się tylko niewypuszczaniem za granicę obywateli włoskich, oto podczas procesu amerykańskich szpiegów, który toczył się niedawno w stolicy Albanii — Tiranie, jeden z oskarżonych, Selim Desi, oświadczył wyraźnie, że minister spraw wewnętrznych rządu de Gasperiego — Scelba, osobiście kieruje wysyłaniem dywersantów do Albanii. Każdy z nich otrzymuje wyraźny rozkaz: „Palić państwowe zakłady, mordować funkcjonariuszy państwowych, zbierać informacje wojskowe, niszczyć Albanię!"

Rząd włoski wie, że od narodu dzieli go nieprzebyta przepaść faszyzmu. Teraz pogłębia ją jeszcze bardziej protest milionów młodzieży świata przeciw odebraniu przewodniczącemu ŚFMD Enrico Berlinguerowi paszportu.

Naród włoski jest w obozie pokoju. A ludzie obozu pokoju wiedzą, że prawda podróżuje i przenika granice... bez paszportu.

J. O.

* * *

Widzicie ten znaczek po lewej stronie przy tytule? Prawda? Znacie go dobrze? — To przecież znaczek ŚFMD — godło Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, której i wy harcerki i harcerze, jesteście członkami — wraz z całym Związkiem Młodzieży Polskiej.

10 listopada postępowa młodzież świata obchodzi swoje święto: Międzynarodowy Dzień Młodzieży. W dniu tym rozpocznie się trwający do 17 listopada Międzynarodowy Tydzień Studentów. Spójrzcie — po prawej stronie przy tytule widnieje znaczek Międzynarodowego Związku Studentów również członków ŚFMD.

ŚFMD istnieje już 6 lat i poszczycić się może poważnymi osiągnięciami w walce o pokój, stojąc niezachwianie u boku Światowego Komitetu Obrońców Pokoju, w walce o prawa młodzieży w krajach kapitalistycznych. ŚFMD zorganizowała 3 festiwale — zloty młodzieży świata, wiele konferencji, zjazdów.

ŚFMD jest najpotężniejszą międzynarodową organizacją młodzieży. Zrzesza młodzież z 73 krajów — 72 miliony członków!

Siedzibą ŚFMD jest obecnie (po „wyproszeniu" przez rząd francuski z Paryża) piękny gmach przy Benczur Utsa 34 w Budapeszcie, tam również mieści się redakcja miesięcznika „Młodzież Świata".

Wiele można by jeszcze pisać o ŚFMD. Wspaniała jest jej działalność. Dlatego powinniśmy być dumni, że jesteśmy członkami takiej organizacji, że swą walkę o pokój łączymy z walką dziesiątek milionów młodych, że swą pracą codzienną piszemy historię ŚFMD.

(kg)

STUDENCI ŚWIATA W GOŚCINIE U PIONIEREK LENINGRADU

(korespondencja własna)

257 żeńska szkoła w Leningradzie oknami swymi przegląda się w wodach kanału im. Gribojedowa. Tego dnia mimo wieczornej pory szkoła żyła. Okna jarzyły się światłem, na korytarzach bieliły się kołnierze mundurków.

Dobiegały końca ostatnie przygotowania do tej specjalnej uroczystości: organizują ją pionierki szóstej klasy. One to zaprosiły kolegów z krajów demokracji ludowej i z Hiszpanii, którzy przebywają na studiach w leningradzkich uczelniach. Koledzy ci obiecali opowiedzieć pionierkom wiele ciekawych rzeczy o życiu w swych ojczyznach.

Natasza gospodarskim spojrzeniem obrzuca salę: wszystko w porządku, można zaczynać!

Na estradę wchodzą przedstawiciele bohaterskiej Korei, za nimi idą ciemnowłose studentki — Hiszpanki, dalej Polacy, Węgrzy, Rumuni. Albańczycy. Zajmują swoje miejsca. Chór pionierski śpiewa: „Nie dla wojny rosną dzieci, wojna narodom niepotrzebna"...

A potem płyną płomienne słowa Koreańczyka, Albańczyka, Hiszpanki, Rumunki. Wszyscy oni stwierdzają: nie chcemy wojny. Chcemy budować nowe fabryki i szkoły, chcemy wesoło odpoczywać, przyjemnie i pożytecznie spędzać wolny czas. Nam wojna niepotrzebna. My budujemy — wojna burzy. Nie pozwolimy, aby rozpalono nową wojnę.

— Precz z wojną! — woła także mała pionierka Wala Suczkowa, deklamując ułożony przez siebie wiersz.

I płynie nowa pieśń: „Od Alp do Pamiru rośnie armia pokoju"... Jeszcze jeden wiersz, tym razem o walczącej Korei, deklamuje jasnowłosa Gala. Na zakończenie wieczornicy śpiewamy wspólnie hymn ŚFMD i rozchodzimy się: starsi i młodsi przyjaciele.

* * *

Harcerki i harcerze z Warszawy, Krakowa, Poznania, Torunia, Wrocławia, Gdańska, Łodzi i innych miast! Pomyślcie, czy nie moglibyście także, idąc za przykładem pionierek leningradzkich, zorganizować podobnej wieczornicy.

ROMAN MURANYI

PRAGA 1947

BUDAPESZT 1949

PRZY FESTIWALE

Młodzież Algeru manifestuje na ulicach Pragi w 1947 r. swą wolę walki z uciskiem w krajach kolonialnych.

Niezatarte wrażenie na uczestnikach Festiwalu w Budapeszcie (1949 r.) wywarły piękne występy artystyczne młodych Chińczyków.

W Koepenick pod Berlinem spotkali się podczas niezapomnianych dni ostatniego Zlotu (1951 r.) delegaci młodzieży polskiej i zachodnio-niemieckiej. Była to przejmująca, niezapomniana i potężna manifestacja przyjaźni.

BERLIN 1951

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa".
2-B-93997